

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 14 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 86

Każdemu czytelnikowi „Republiki“ i „Expressu“ uśmiechnąć się może fortuna.

100 PREMJI WIOSENNYCH „REPUBLIKI“ i „EXPRESSU“.

Wzorem większych dzienników europejskich, wydawnictwo „Republiki“ i „Expressu“ postanowiło ofiarować swym P. T. Czytelnikom nieznanym dotychczas w Łodzi rozmiarów premję specjalną pod łączną nazwą:

100 premji wiosennych „Republiki“ i „Expressu“

W tym celu przeznaczamy do bezpłatnego rozlosowania pomiędzy szerokie koła Czytelników naszych następujące kwoty pieniężne i przedmioty wartościowe:

- 1 premja—200 złotych gotówką
- 2 „ 100 „ „
- 3 „ złoty zegarek zagranicznej firmy do noszenia na rękę
- 4 „ takiż złoty zegarek
- 5 „ takiż złoty zegarek
- 6 „ takiż złoty zegarek
- 7 „ takiż złoty zegarek
- 8 „ takiż złoty zegarek
- 9 „ srebrny męski zegarek kieszonkowy zagranicznej firmy
- 10 „ srebrny damski zegarek zagranicznej firmy
- 11 „ 3 metry letniego angielskiego materiału na kostjum damski lub męskie ubranie
- 12 „ pantofle męskie lub damskie luksusowego wyrobu.
- 13 premja — pół tuzina letnich skarpetek męskich lub fil - d'ecosowych pończoch damskich
- 14 „ — pudełko pudru francuskiego
- 15 „ — flakon perfum
- 16 „ — 5 biletów do Casina
- 17 „ — 3 spółczesne powieści
- 18 „ — 3 mies. abonament
- 19 „ — pudełko pudru franc.
- 20 „ — 5 biletów do Casina
- 21 „ — 5 biletów do Odeonu
- 22 „ — 5 biletów do „Luny“
- 23 „ — 5 biletów do „Czarów“
- 25 „ — 5 biletów do „Luny“
- 26 „ — 3 spółczesne powieści
- 27 „ — 5 biletów do Casina
- 28 „ — 3 książki powieściowe
- 29 „ — 3 „ „
- 30 „ — 3 „ „
- 31 „ — 3 „ „
- 32 „ — 3 „ „
- 33 „ — 3 „ „
- 34 „ — 3 „ „
- 35 „ — 5 biletów do „Reduty“
- 36 „ — pudełko pudru
- 37 „ — pudełko pudru

- 38 „ — 3 mies. abon. „Republiki“
- 39 „ — 3 „ „
- 40 „ — 3 „ „
- 41 „ — 3 „ „
- 42 „ — 3 „ „
- 43 „ — 3 „ „
- 44 „ — 3 „ „
- 45 „ — 3 „ „
- 46 „ — 3 „ „
- 47 „ — 3 „ „
- 48 „ — 3 „ „
- 49 „ — 3 „ „
- 50 „ — 3 „ „
- 51 „ — Wieczne złote pióro
- 52 „ — 5 biletów do kina „Czary“
- 53 „ — 6 łyżek stołowych platerowanych
- 54 „ — 5 biletów do kina „Odeon“
- 55 „ — 1 portfel skórzany męski
- 56 „ — 5 biletów do kina „Luna“
- 57 „ — 200 papierosów egipskich
- 58 „ — 3 książki powszechnie
- 59 „ — 2 krawaty męskie
- 60 „ — 5 biletów do kina „Odeon“
- 61 „ — tuzin chusteczek do nosa
- 62 „ — 3 książki powieściowe
- 63 „ — 12 szklanek do herbaty
- 64 „ — 5 biletów do kina „Casino“
- 65 „ — 3 miesięczny abonament „Expressu“
- 66 „ — 5 biletów do kina „Odeon“
- 67 „ — 3 miesięczny abonament „Republiki“
- 68 „ — 5 biletów do kina „Reduta“
- 69 „ — 3 miesięczny abonament „Expressu“
- 70 „ — 3 książki powieściowe
- 71 „ — pudełko pudru franc.
- 72 „ — 5 biletów do kina „Czary“
- 73 „ — 6 łyżeczek platerowanych do herbaty
- 74 „ — 3 miesięczny abonament „Expressu“
- 75 „ — 5 biletów do kina „Czary“
- 76 „ — 2 krawaty męskie
- 77 „ — 3 kawałki mydła do mycia
- 78 „ — tuzin chusteczek do nosa
- 79 „ — 200 papierosów egipskich
- 80 „ — 3 mies. pren. „Expressu“
- 81 „ — 3 „ „ „
- 82 „ — 3 „ „ „
- 83 „ — 3 „ „ „

- 84 „ — 3 mies. pren. „Expressu“
- 85 „ — 3 „ „
- 86 „ — 3 „ „
- 87 „ — 3 „ „
- 88 „ — 3 „ „
- 89 „ — 3 „ „
- 90 „ — 3 „ „
- 91 „ — 3 „ „
- 92 „ — 5 biletów do kina „Casino“
- 93 „ — 5 biletów do kina „Luna“
- 94 „ — 5 biletów do kina „Czary“
- 95 „ — 5 biletów do kina „Odeon“
- 96 „ — 3 książki powieściowe
- 97 „ — 3 książki powieściowe
- 98 „ — 2 krawaty męskie
- 99 „ — 3 kawałki mydła do mycia
- 100 „ — pół tuzina letnich skarpetek męskich lub fil d'ecosowych pończoch damskich.

Powyższe cenne premje wiosenne „Republiki“ i „Expressu“ rozlosowane będą absolutnie bezpłatnie pomiędzy naszych Czytelników, a mianowicie w sposób następujący:

1) Każdy Czytelnik lub Czytelniczka „Republiki“ i „Expressu“, pragnący (a) wziąć udział w bezpłatnym losowaniu wszystkich premji winien (winna) wycinać codziennie, począwszy od dnia jutrzejszego tj. od środy, dn. 15 kwietnia specjalnie w każdym numerze zamieszczone kupony. Kupony te ukazywać się będą codziennie w „Republice“ i „Expressie“ od jutra do dn. 28 kwietnia włącznie. Kuponów będzie razem 30, czyli 15 kuponów „Republiki“ i 15 kuponów „Expressu“.

2) Począwszy od dn. 28 kwietnia r. b. włącznie w ciągu 3 dni, a więc do dnia 30 kwietnia wszyscy Czytelnicy „Republiki“ i „Expressu“ winni w zamkniętych kopertach wrzucić do skrzynki redakcyjnej (ul. Piotrkowska 49 w podwórzu) wycięte kupony w ilości trzydziestu. Koperty, w których brak będzie kuponu z jakiegokolwiek dnia i wydania, będą unieważnione. Każda osoba ma prawo wrzucać po dwie lub więcej kopert ze wszystkimi kuponami.

3) W dniu 31 kwietnia rozpocznie się losowanie. Codziennie wylosowanych będzie 10 premji, tak, iż wszystkie 100 premji będą wylosowane w ciągu 10 dni. Wyniki losowań ogłaszane będą codziennie przez 10 dni w „Republice“ i „Expressie“.

Udział w losowaniu premji wiosennych wezmą wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki „Republiki“ i „Expressu“ z wyjątkiem członk. redakcji i współpracowników wydawnictwa oraz ich rodzin.

Kto tedy chce srobować uśmiechu fortuny i zdobyć jedną lub nawet kilka premji ten, począwszy od jutra jutrzejszego wycinać będzie kupony „Republiki“ i „Expressu“.

Straszne samobójstwo nieznanego mężczyzny. Rzucił się pod lokomotywę, która zmiążdżyła mu czaszkę, ręce i nogi.

Dziś o godz. 7 rano stacyjka Chojny była krwawą widownią tragedji ludzkiej.

Do Chojen nadjeżdżał właśnie pociąg w kierunku Łodzi. Nagle pracownicy kolejowi, znajdujący się na stacji zauważyli jak jakiś mężczyzna rzucił się na szynny i od przejeżdżający pociąg.

Lokomotywa najechała nań i — raptownie stanęła.

To maszynista, widząc człowieka na szynach, puścił w ruch hamulce i zatrzymał pociąg.

Było już jednak zapóźno... Koła lokomotywy zmiążdżyły nieszczęśliwemu czaszkę, nogi i ręce tak, że dawał on już bardzo słabe znaki życia.

Przewieziono go pociągiem na stację Łódź — Kaliska, dokąd zawezwano pogotowie.

Po dokonaniu opatrunku przez lekarza, nieszczęśliwy, nie odzyskując przytomności, zmarł.

Karetka pogotowia odwiozła zwłoki do prosektorjum, gdzie zostanie dokonana sekcja.

Nazwiska i adresu samobójcy nie zostało narazie ustalić, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów.

Był on ubrany w roboczą bluzę, bez kołnierzyka, z chustką na szyi.

Należy wobec tego przypuszczać, że jest to bezrobotny, który nie mając żadnych środków do życia, popełnił straszne samobójstwo.

Ograniczenia dewizowe we Włoszech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 12 kwietnia. Dziś ukazało się rozporządzenie o ograniczeniu handlu zagranicznymi walutami oraz dewizami we Włoszech.

Rząd wprowadził osobny podatek dla kupujących oraz sprzedających waluty obce, który obecnie wynosi około 5 proc. Waluty obce będą sprzedawane tylko po przedłożeniu odpowiednich dowodów, że są one potrzebne dla dokonania transakcji handlowej lub na wyjazd zagranicę.

Podwyżka taryfy osobowej i towarowej na kolejach włoskich.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Rzym, 12 kwietnia.

Zarząd kolei żelaznych postanowił z dniem 15 bm. podnieść znacznie taryfę towarową oraz pasażerską. Taryfa towarowa będzie podwyższona od 250 do 400 proc., zaś pasażerska o 20 proc.

Jak p. Maurycy Rotschild został posłem?

Sensacyjne posiedzenie parlamentu francuskiego.

Specjalna służba korespondencyjna „Expressu”.

Paryż, 6 kwietnia.

Wczoraj baron Maurice de Rotschild stanął jako oskarżony na trybunie w izbie deputowanych.

Odpowiadał on na zarzuty w sprawie niedozwolonych praktyk, jakich się dopuścił przy zdobywaniu mandatu poselskiego.

Izba deputowanych była przepełniona publicznością. Na galerji można było uważać wytwornie ubrane panie z najwyższych sfer towarzyskich Paryża.

Na kilka dni przed posiedzeniem izby wszystkie bilety na galerję były już wyczerpane, a w dniu wczorajszym płacono bajońskie sumy za bilet wstępu do izby deputowanych. Izba poselska, już dawno nie miała takiej sensacji.

Maurice de Rotschild, który jest symbolem dla zwolenników Leona Daudeta — na ławie oskarżonych!..

Jego oskarżycielem był młody, przystojny żółtowołosy socjalista radykalny, który w barwny sposób opowiadał jako p. Maurice de Rotschild zdobył mandat poselski.

Baron Rotschild przy wyborach majowych nie uzyskał mandatu i starał się za wszelką cenę o zdobycie miejsca w izbie deputowanych przy wyborach dodatkowych w departamencie „Pyrenees”, który zamieszkały jest przeważnie przez ludność robotniczą.

P. Rotschild, jako że mu pieniędzy nie brakuje szastał niemi na lewo i na prawo.

A więc wszystkim wyborcom przesyłał w zamkniętych kopertach zaproszenia na wiece przedwyborcze, ale i za razem odpowiednio honorarium za zaszczyt ich swą obecnością Merowi miasta za poparcie jego kandydatury, też się należycie odwdzięczył. Umundurował straż pożarną i udzielił odpowiednich funduszy na budowę nowych gmachów szkolnych oraz postawienie pomnika dla poległych żołnierzy.

Dlatego też izba deputowanych bardzo słusznie domagała się unieważnienia jego mandatu poselskiego, który zdobył w sposób nie kolidujący z zasadami etyki, ani prawem wyborczym.

Gdy na mównicę ukazał się Maurice de Rotschild wszyscy z wielkim zaciekawieniem przyglądali się jego sylwetce. Jest to wysoki przystojny mężczyzna z monoklem w oku, unosi czarny tużurek z nieco przydługimi rękawami (uszyty zapewne przez pierwszorzędnego krawca paryskiego).

Baron Rotschild w lwiej części nie reagował wcale na zarzuty, a oświadczył nawet, że został posłem wbrew jego woli.

Pewnego pięknego dnia przybył do niego jeden z najpoważniejszych kandydatów na posła z powyższego departamentu i oświadczył, że rezygnuje z wystawienia swej kandydatury i gotów jest popierać go przy wyborach dodatkowych do izby deputowanych.

P. Rotschild propozycję tę przyjął i od owego czasu wywiązała się między nimi serdeczna przyjaźń. P. Rotschild udzielił tylko swemu przyjacielowi „nie znaczną” pożyczkę w sumie 200.000 franków.

Żadnych datków, na popieranie jego kandydatury nie udzielał, a wspomagał tylko biednych.

Najciekawsze jednak było jego pytanie skierowane w końcu przemówienia do posłów.

— „Czy który z panów postąpiłby kna-



Maestro Mascani, słynny kompozytor, autor „Rycerskości wieśniaczej” (Cavalleria rusticana) na występach w Baden.

Smierć największego despoty Persji.

Był to szach perski Mahomet Mirza Ali, który zmarł w San-Remo.

Panował tylko dwa lata, ale w ciągu tego okresu skapał Persję w krwi.

Zdetronizowany szach perski Mahomet Ali zmarł parę dni temu w San Remo, w pięćdziesiątym drugim roku życia.

Był on znaną osobistością na francuskiej i włoskiej Rivierze, mieszkając na południu od szesnastu lat, to jest od czasu swojej abdykacji.

Dość niskiego wzrostu, krępy, o typowo orientalnych rysach twarzy i czarnych przenikliwych oczach ukrytych za niebieskimi szklami, był zawsze elegancko ubrany, z fezem na głowie na palcach miał kilka kosztownych pierścieni.

W towarzystwie kilku mężczyzn widywano go często w modnych restauracjach, kasynach i dancjach. Mówił biegle kilkoma europejskimi językami i znał zarówno literaturę angielską jak francuską, sympatje jego jednak przede wszystkim skierowane były ku dawnej Rosji, rosyjskiej literaturze i rosyjskiej carskiej dyplomacji.

Jako władca Persji był najserdeczniejszym przyjacielem rosyjskiego posła Hartuga, mimo, że tenże dał mu do podpisu w 1909 roku dokument abdykacyjny. Mahomet Ali po abdykacji udał się wraz ze swoją małżonką na dwór rosyjski, przyczem pozwolono mu zabrać ze sobą cały prywatny majątek. Musiał na-

czek, gdyby się znalazł w mojej sytuacji?”

Pytanie to wywołało w kuluarach parlamentu dyskusję między posłami i wszyscy wskazywali, że baron de Rotschild rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy ze swych postępów i że uważa je za zwykłe w życiu publicznym.

Oddanie całej sprawy w ręce komisji śledczej należycie wyświełli, jaką rolę odgrywali niektórzy politycy przy prowadzeniu akcji propagandowej na rzecz Rotschilda.

I. A.

stępnie opuścić Rosję, do Teheranu nigdy już jednak nie powrócił, mimo że syn jego był regentem Persji.

Mahomet-Mirza-Ali panował zaledwie dwa lata, ale i ten krótki przeciąg czasu wystarczył, aby się stał powszechnie znienawidzonym.

Jako następca tronu i gubernator Azerbejdżanu miał opinię bardzo postępowego i wyrozumiałego człowieka. Rychno jednak zaszła w jego poglądach radykalna zmiana. Stał się despotą i popełnił szereg czynów wprost groźnych budzących.

Wstąpił na tron 8 stycznia 1907 r., a jakkolwiek poprzednio złożył był przysięgę na konstytucję daną narodowi przez swego ojca, po dojściu do władzy nie było już mowy o dotrzymaniu przysięgi.

Wkrótce wybuchły w północnej i wschodniej części kraju silne rozruchy. Mahomet Ali tłumił je z okrucieństwem które powszechną budziło odrazę. Mimo stosów trupów, jakie nowy władca miał na swoim sumieniu, rozruchy i bunt nie ustały.

Gdy wojska jego poniosły ciężkie straty, a wielki wezyr został zamordowany, postanowił zmienić system rządów i powołał do życia parlament.

Ten jednak zaczął odrazu zajmować się sprawami wielce dla szacha niemiłymi. Przedewszystkiem sześlono mu listę cywilną do jednej piątej. Wobec tego Mahomet postanowił parlament rozpuścić. Powstały nowe rozruchy i jednego dnia, gdy szach przejeżdżał ulicami Teheranu rzucono na niego dwie bomby. Jemu nic się wprawdzie nie stało, ale dwadzieścia osób z jego świty poniosło śmierć.

Wówczas szach usunął się do letniej rezydencji i zawarł tajny układ z Rosją, która ofiarowała mu pomoc zbrojną. Oparty o bagnety swoich przyjaciół zażądał od parlamentu cofnięcia uchwał i wydania winnych zamachu.



Dziś i dni następnych.

MARY PHILBIN

w 8-aktowym dramacie:

Dziewczce z kabaretu

(Tragedja hrabianki Tudor).

Gdy życzeniu temu nie stało się zażość rozkazał artylerji rosyjskiej ostrzeżliwać gmach parlamentu i pałac swego wuja stojącego po stronie zbuntowanych.

Udało mu się parlament rozwiązać i 24 listopada 1908 r. zaprowadzić monarchję absolutną. To było jego ostatnie zwycięstwo.

W miesiąc później wojska jego poniosły ciężką klęskę, powstańcy, których liczba rosła z każdym dniem wmaszerowali do Teheranu 13 lipca 1909 r. Mahomet Ali abdykował i opuścił Persję na zawsze.

Represje Turcji wobec Greków.

„Neue Freie Presse” donosi z Konstantynopola, że rząd grecki oświadczył gotowość rozwiązania kwestji patriarchatu drogą ustąpienia patriarchy konstantynopolańskiego. Za to rząd turecki wyłącza od wysiedlenia 40-tu podlegających wymianie greków, a jednocześnie zawiesił największą gazetę grecką, wychodzącą w Konstantynopolu.

Trzęsienie ziemi w Ameryce

Profesor Rafael Bendandi zapowiada wielką katastrofę trzęsienia ziemi w Ameryce Środkowej.

Nowe proroctwo nowej pani de Thebes.

Przepowiednie drugiej pani de Thebes na rok 1924 spełniły się w sposób zadziwiający, co skłania niektóre dzienniki do uważnego studjowania horoskopów jej na rok 1925.

Pisma zajmują się dość dużo przepowiedniami drugiej pani de Thebes — Deux — Thebes na rok bieżący. Czynią to dlatego, ponieważ „dziwnym trafem” spełniły się zdumiewająco przepowiednie jej na rok ubiegły, przez co oczywiście waga przepowiedni na rok bieżący wzrosła.

Warto przypomnieć, co jasnowidzka francuska przepowiedziała na 1924 rok.

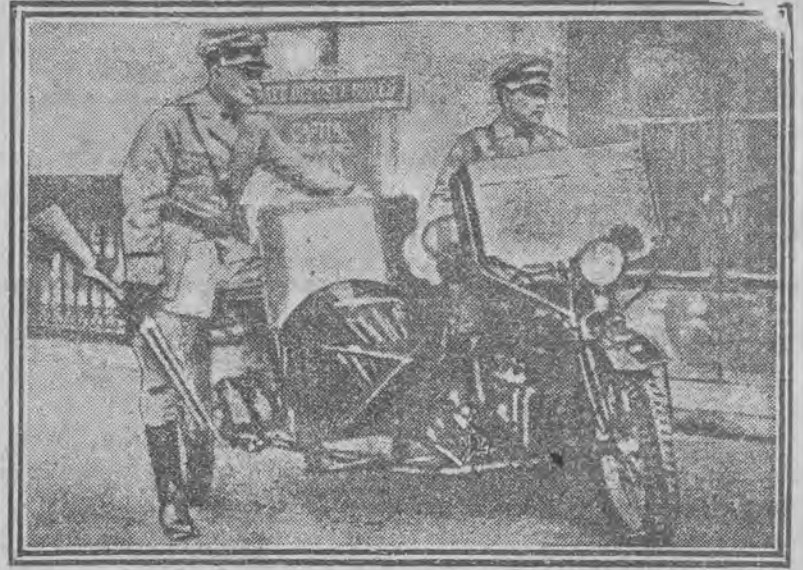
Przepowiedziała więc na początek roku ubiegłego wielką akcję polityczną, która pociągnie za sobą ustąpienie głowy państwa i, jak wiadomo, prezydent Millerand ustąpił, zmuszony do tego przegraniem wyborów przez większość narodową Poincarego.

Pamiętają też wszyscy jeszcze duże powódzie w okolicy Paryża, które również przepowiedziała. Przewidziała załobę narodową i zgon dwu wybranych przedstawicieli literatury i istotnie zmarł Maurice Barres, którego pogrzeb zmienił się w potężną manifestację narodową oraz Anatol France i E. Bergeret.

Spełniły się też jej przepowiednie, dotyczące Anglii, istotnie bowiem zwyciężyli przy wyborach socjaliści i dosyć niespodziewanie u steru rządów stanął Ramsay Mac Donald, potem zaś upadł

nagle, jak to również przewidziała. Tak że horoskopy włoskie spełniły się, gdyż jak przepowiedziała, Włochy wstrząsnie te były do głębi krwawym wypadkiem (Matteotti), który to mord omal, że nie obalił Mussoliniego. Rząd jego „wegetował”, jak wyraziła się „druga pani Thebes” tylko dzięki niesłychanej energii przywódcy faszysów lecz nie cieszył się już tą powszechną sympatją i poparciem jak dotychczas. Niemniej spełniła się przepowiednia o śmierci Lenina i o upadku greckiego tronu na Bałkanie.

Istotnie dosyć wiele spełnień, dosyć dziwny „zbieg okoliczności”, jak powiedzą sceptycy. Sama wróżka tłumaczy pewną niedokładność wszelkich jasnowidzeń tem, że widzi się przyszłe wypadki w skrótach i niejako we mgłę i że trudno powiedzieć, co działo się w przeszłości, a co się stanie w przyszłości, czas bowiem w wyższych sferach — astralnych i nentalnych nie istnieje i przeszłość, terażniejszość i przyszłość istnieją tam w jednym obrazie, na jednej płaszczyźnie, równocześnie, co jak wiadomo, zgadza się z pojęciem czasu naukowym, które ustala przecie, że czas w naszym codziennym rozumieniu jest czemś tylko względnym i nieistniejącym



W Ameryce rozmnożyły się ostatnio napady bandyckie na banki. Aby poskromić zuchwałość bandytów, przed bankami rezyduje obecnie straż policyjna. Za schwytanie bandyty wyznaczono premję 2.000 dolarów.



Adwokat paserem szajki złodziejskiej.

Najnowsza sensacja Londynu.

Ogromną sensację wywołało w Londynie aresztowanie znanego w szerokich kołach, 75 letniego adwokata Karola Scharmana. Obwiniony on jest o fałszowanie czeków, oraz o przechowywanie i sprzedaż kradzionych akcji i papierów państwowych.

Adwokat Scharman, jak głosi oskarżenie, był przez długi czas paserem szajki złodziejskiej, wyspecjalizowanej w kradzieży akcji wielkich przedsiębiorstw. Lupem bandy, której rozgałęzione stosunki sięgały Paryża i Brukseli padły przeważnie worki z poleconą korespondencją. Brudne sprawy adwokata wyszły na jaw w sposób ciekawy.

W grudniu 1924 roku popełnioną została kradzież worka pocztowego na linii Londyn — Birmingham. Wszystkie znajdujące się w workach papiery złodzieje odnieśli, jak zawsze, adwokatowi Scharmanowi. Ten, miał czelność odebrać niektóre akcje kolejowe, których nie mógł spieniężyć, prawemu właścicielowi z następującym bilecikiem.

„Jeden z biedniejszych moich klientów znalazł ten pakiet na ulicy, odniósł mi go, a ja wynagrodziłem go szterlingiem”. Właściciel akcji przybiegł do Scharmana, dziękując mu serdecznie za wyrządzoną przysługę i zwrócił wydaną nagrodę.

W parę dni potem zgłosił się do adwokata urzędnik pocztowy z zapytaniem, czy nie mógłby mu tenże wskazać adresu i nazwiska człowieka, który od-

niósł papiery. Scharman odpowiedział krótko, że osobnik ten udał się do Ameryki. Usłyszawszy tę odpowiedź, urzędnik powziął pewne podejrzenie, nie mając jednak żadnych dowodów, podziękował adwokatowi i wyszedł.

Po kilku miesiącach dowiedziano się że w Brukseli zostało sprzedane do Glasgow niejakiemu Bairdowi osiem akcji pochodzących z tej samej kradzieży. Od szukano Bairda w Glasgowie. Był to znany i wielce szanowany kupiec, który akcje kupił w dobrej wierze w Brukseli. Przypomnił on sobie w czasie badania, że poznał on w tem mieście adwokata Scharmana. Po nitce do kłębka wyszły na jaw wszystkie sprawy „znanego mecenasa”.

Proces budzi wielkie zaciekawienie. Policja angielska wysłała kilku najzdolniejszych detektyków zagranicę, by tam robili dalsze poszukiwania. Adwokat Scharman został dzięki stosunkom wypuszczony narazie na wolność, po złożeniu kilku tysięcy funtów szterlingów kaucji.



Czytajcie

„Republikę”.



Nóż w zamaryłych plecach.

Znacząc drogę krwawymi śladami, paralytyk przechadzał się w mieście

Pomocnik rejenta młody Aleksander Blondeau, jest inwalidą wojennym. Pod Chemin des Dames granat niemiecki zwałił go z nóg. Była to ostatnia bitwa, w której brał udział.

Został paralytykiem. W lewym ramieniu stracił władzę, a w plecach wrażliwość na dotyk.

W ubiegłą środę spotkała go niewykłada przygodą. Po wyjściu z biura rejenta przy ulicy Richelieu, inwalida skierował swe kroki ku halom miejskim w pobliżu których zamieszkuje. Przy zbiegu ulic du Jour i Coquilhere zastała mu drogę pijana kobieta.

— Kup te kwiatki — rzekła, podając bukietek mimozy.

Blondeau odmówił, co doprowadziło niewiastę do pasji. Obsypała go stekiem najwyszukańszych przekleństw. Ponieważ trudno było przewidzieć kres tej deklamacji młody prawnik uznał za stosowne skapitulować.

Zaledwie jednak zdążył oddalić się o kilka kroków, pijana megiera z przeraźliwym krzykiem sięgnęła pod spódnicę wyciągnęła nóż i nim ktokolwiek zdążył przeskoczyć zanurzyła ostrze w plecach paralytyka.

Blondeau uczył dość silne uderzenie, lecz nie przypuszczał, że został ranny i powędrował spokojnie dalej.

Przed kościołem św. Eustachego zauważył, że na jego widok przechodnie zatrzymują się, a nawet pokazują go je dni drugim. Wreszcie jakaś dama zbliżyła się doń i przeprosiwszy grzecznie rzekła.

— Panie, coś ciemnego spływa panu po plecach...

Blondeau obejrzał się.

Była to krew.

Teraz dopiero zrozumiał, że pijana kobieta nie uderzyła go ręką, lecz nożem.

Bólu nie czuł, ale na widok krwi zrobiło mu się słabo.

Policjant przeniósł rannego do pobliskiej apteki. Wezwany lekarz stwierdził ze zdziwieniem że w plecach pacjenta tkwi nóż, wbity po rękojeść. Nikt tego przedtem nie spostrzegł, gdyż fałdy luźnego palta zasłaniały wystający trzon noża.

Stan rannego nie jest groźny. Pijaną apaszkę ujęto po upływie kilku godzin. Podała się za Lucję Arimati, nigdzie nie meldowaną.

dam, biorących udział w corsie miała Mańka. Ale bo też wykazała pomysłowość nielada. Znajomi pożyczili jej dwa auta.

Ów maharadza indyjski, który mieszkał w tym samym hotelu, co ona, pożyczyl jej swego cudnego Rolls-Royce'a. Bogaty zaś plantator argentyński, którego poznała na balu w operze, udzielił jej na ten raz swej ultrawytwornej Hispano-Suiza'y. Pierwsze auto miało kareserję „double-phaeton”, drugie zaś było limuzyną. Otóż Mańka zaaranżowała to w ten sposób, że odchyliwszy część pierwszego auta, przekształciła je na „landaulet” i skonstruowała nad niem łukami mimos, poprzątkanych fijołkami, wspaniałe półokrągłe dach, który łączył się jakby tunielem z dachem limuzyny, cały ozdobiony białymi różami, wśród których wykwiwały pięknym deseniem goździki o umiejętnie dobranym amarantowym odcieniu.

Na dachu zaś okrągła tarcza amarantowych goździków, pośrodku których — misternie wymodelowany z białych róż orzeł biały.

W aucie siedziała, tonąc w powodzi żywego kwiecia Mańka z Sigurdem, towarzysze jej zaś, przybrani w biało-amarantowe kontusze nadawali całemu pojazdowi charakter narodowy. Mimozy z fijołkami był niespodzianką dla Sigurda,

który właściwie całą tę dekorację ufundował. Żółty kolor mimozy nietylko bowiem ładnie harmonizuje dla oka z fioletem, przypomina ponadto szwedzkie kołory narodowe.

Pojazd Mańki witało głośnymi okrzykami zachwyty i podziwu. Niektórzy widzowie poznali polskie kolory narodowe i wołali głośnie „Vive la Pologne!” Niemniej głośnie rozlegało się hasło „vive les polonaises!” Kwiaty sypały się na Mańkę takim gradem ze wszystkich stron, że nie mogła nawet złapać oddechu, pomimo, że sześciu towarzyszących jej mężczyzn starało się wszelkimi siłami uwolnić ją od zbyt wielkiego entuzjazmu tłumów.

Mańka już mogła nie troszczyć się więcej o najbliższą przyszłość. Tego samego wieczoru była literalnie zasypana najpożętniejszymi propozycjami ze strony wszystkich bogaczy świata, goszczących w Nicei. Inna na jej miejscu wybrałaby jakiegos jednego i zadowolila się tym, lecz Mańka nie była kobietą tego pokroju. Wszystkie te propozycje bardzo ją uradowały, ale ani na chwilę nie zdołała zepchnąć z drogi jaką sobie obrała. Postanowiła ze wszelkich nadarżających się sposobności korzystać obficie, lecz nigdzie się nie angażować.

(D. c. n.)

JERZY RZECKI.

84



Kryminalny romans kinematograficzny.

„Pocieszywszy” Sigurda, Mańka dała mu „dobrą” radę. Rzekła mu mianowicie że nie powinien rozpaczać z powodu przegranej. Znajdą się przyjaciele, którzy niewątpliwie dopomogą mu w chwilowym nieszczęściu, przez ten czas zaś on wystosuje list wzruszający do ojca, który niewątpliwie zmieni i wyśle Sigurdowi potrzebną pieniądze. Olsen nie miał innego wyjścia. Wysłał list do ojca, a o doraźną pożyczkę nie trudno było mu się wystarać, ponieważ wszyscy wiedzieli, jakiego krezusa jest synem. W ten sposób Mańka zdobyła fundusze, potrzebne na udział w corso.

Była to najwspanialsza ze wszystkich zabaw karnawału nicejskiego. O ile bowiem w poprzedzie karnawałowym brały

udział przeważnie tylko niższe warstwy społeczne ze stałych mieszkańców miejscow. o tyle we wspaniałym corso kwiatowym i połączonej z nim wspaniałej walce kwiatowej, mogły wziąć udział tylko warstwy bogatsze, mogące sobie pozwolić na kosztowne ozdobienie kwiatami swych pojazdów konnych lub motorowych. Po obu stronach pięknej promeny dy angielskiej zasiadły barwne tłumy przybyszów z całego świata. Z całej Riwieri francuskiej i włoskiej poprzyjeżdżano, aby obejrzeć to „clou” sławnego karnawału nicejskiego.

I istotnie było na co patrzeć. Jeden pojazd za drugim mijał, coraz piękniej coraz gustowniej przybrany. Bezspornie największe powodzenie ze wszystkich

Ernst Woop

Zemsta księżniczki

Tłumaczył Lor.

Ilustr. St. Dobrzyński.

Była najpiękniejszą kobietą w domu Chung Lisa. Niektórzy uważali ją nawet za najcudniejszą istotę w Malaystreet w Singapurze.

Chung Lis kupił ją za bardzo wysoką cenę. Wszystkie kurtyzany w jego domu przestały się już podobać gościom. Mr. Skipper etnolog na uniwersytecie angielskim, orzekł, że kobieta, którą kupił Chung Lis jest z pewnością indyjską księżniczką, czego dowodem są drogocenne nośce, które niewolnica przywiozła ze sobą.

Nikt jednak nie wiedział skąd przybyła.

Przywiozł ją jakiś okręt z południa wraz z wielu innymi kobietami, które nie mogąc znaleźć chętnych nabywców odjechały natychmiast tym samym okrętem dalej na zachód.

Księżniczka od razu wpadła w oko chińczykowi i Chung Lis gotów był oddać cały swój majątek byle zdobyć tę kobietę. Mądry chińczyk nie traktował tej sprawy zbyt uczuciowo, chodziło mu bardziej o zrobienie interesu, gdyż wiedział, że nieznajoma przyniesie mu kolosalne zyski.

Księżniczka otrzymała własny pokój bogato umeblowany, upiękaszony perskimi dywanami, urządzony komfortowo.

Stara Ajash otrzymała polecenie pilnowania nieznajomej. Nie wolno jej było wychodzić oczywiście bez pozwolenia pana domu. Wieczorem nieznajoma wyjeżdżała w lektyce na miasto i wybierała sobie kochanków, z którymi spędzała w swym pokoju całą noc za sowitą oczywiście opłatą.

Nieznajoma księżniczka nigdy nie opowiadała o swej przeszłości.

Chung Lis był zresztą o tyle dyskretny, że nigdy na ten temat nie zadawał jej pytań, jakkolwiek paliła go ciekawość i chętnie wysłuchałby historii życia nieznajomej księżniczki.

Na pytania gości, jak się nazywa, odpowiadała zwykle smutnym głosem:

— Naika..

Mężczyźni przepadałi za nią. Ktokolwiek spędził w jej objęciach jedną noc, nie mógł już o niej zapomnieć i wracał nazajutrz znowu bardziej jeszcze spragniony jej pieśczoł.

Naika specjalnie nienawidziła białych mężczyzn. Czła do nich nieprzezwyć żony wstręt. Pastwiła się poprostu nad nimi, torturując ich w sposób najokrutniejszy.

Wzbudzała w nich żądzę, pieszczila muzyką i pięknem swym ciałem — nigdy jednak nie pozwoliła gorących warg złożyć na swych magicznych ramionach.

Czasem zachowywała się dziwnie, nie omal dzieciennie. Pytała bardzo często o jakiś okręt, o którym nikt nie słyszał lub powtarzała jakieś imię, którego nikt nie znał.

Naika budziła się ze snu bardzo wcześnie i gdy pierwsze promienie słońca po zlaćwały wieże domów, biegła na brzeg morza, przystaniając ręką oczy, wpatrywała się w bezbrzeżną dal i nieraz przez kilka godzin trwała na tam samym miejscu, dopóki opiekująca się nią Ajash nie wciągnęła swej pani z powrotem do domu.

Cały dzień Naika spędzała w swym pokoju, siedząc przy oknie i wpatrując się w stronę morza, które wyglądało jak niebieska plama na jasnej sukni wśród złocistych przestrzeni.

Naika była jednak ciągle strzeżona

przez służalców Chung Lisa, który strzegł niewolnicy jak oka w głowie szpiegując każdy jej ruch.

Księżniczka indyjska bardzo często paliła opium w swym pokoju, jakkolwiek gospodarz domu zabronił jej tej przyjemności ze względów zdrowotnych, po każdym bowiem wieczorze, gdy Naika paliła opium przez trzy dni nie mogła się podnieść z łóżka, skarżąc się na ból głowy i ogólne osłabienie.

Codziennie przyjeżdżały do Singapo-



Kto jest tym nieznajomym? Kogo Naika ma na myśli?

Chung Lis postanowił rzecz tę zbadać gruntownie.

Udał się do pokoju niewolnicy i wszczął z nią następującą rozmowę:

— Słuchaj, Naiko, czyś ty kiedyś w życiu kochała?

Księżniczka przyknęła oczy i rzekła wrzuszonym głosem:

— Tak... bardzo...

— Kogo?



— Nie powiem.. To jest tajemnica..

Chung Lis zaczerwienił się ze złości:

— Musisz mi powiedzieć!.. Jestem twym panem!.. Nie wolno ci mieć przedemną żadnych tajemnic, słyszysz?..

Naika cofnęła się przestraszona:

— Panie... Zostaw mi moją miłość.. Wszystko straciłam... Zostaw mi tylko tę jedną rzecz.. moją miłość..

I oczy jej zaszyły łzami. Chung Lis nie pytał o nic więcej. Przerwał rozmowę i wyszedł.

A Naika po jego wyjściu przywołała służącą Ajashę i kazała sobie podać fajkę..

re nądadowane publicznością okręty, co dziennie tłumy ludu wysypywały się na miasto i wszyscy starali się dostać do hotelu Chung Lisa, by ujrzeć piękną Naikę.

Jedem ze szpiegów doniósł Chung Lisowi rozmowę podsłuchaną w salonie między księżniczką indyjską a pewnym kapitanem okrętu.

Naika zapytała:

— Pan pewno wie coś o „nim“?

— Nie, nic nie wiem... Przed kilku miesiącami odwiedziłem go do Europy.. Tam zdaje się pozostał..

Chung Lis był zamrtygowany.

Więc Naika ma widocznie narzeczonego, albo może kochanka?

Szвец i „fiaker”.

Dwie popularne osobistości Wiednia.

W tych dniach odbyły się w Wiedniu pogrzeby dwóch popularnych niedys ludzi. Zmarł 90-letni Peter Menth, znany szвец, któremu ostatnią posługę od dały tłumy publiczności, a między innymi wiele osobistości, bliskich dawnemu dworowi. Na cmentarzu pożegnał sędziwego „mistrza cechu“ generał Aufferberg-Komarow dawny minister wojny.

Za czasów Franciszka Józefa Peter Menth był jako dostawca dworu osobistością nielada. Był on szereg lat dostawcą obuwia dla kawalerji. Poza tem obuwiali się u niego wszyscy znakomici aktorzy Burgtheatru, którzy żyli z nim bardzo serdecznie. Menth szczycił się przyjaźnią burmistrza Luegera i jego następcy Weisskirchnera.

W roku 1879 Menth w kostjumie Hansa Sachsa prowadził cech szweców w liczbie 150 w wielkim historycznym pochodzie.

W kilka dni po śmierci Mentha zeszedł też ze świata najstarszy „fiaker“ wiedeński, Leonhard Winkelmager w wieku lat 78. Od swych najmłodszych lat woził on wysoko postawione osobi-

stości, był przez lat 17 fiakrem następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a następnie służył księżętom Windschgrätzom, Auersbergom, Kinskim itd.

Był on też razem z fiakrem arcyksięcia Rudolfa, Brattfischem, niemym świadkiem tragedji w Mayerlingu.

Warjat z jajkiem.

Skoczył z wysokości 30 metrów.

W Bergamo pewien szвец założył się, że skoczy z wysokości 30 metrów z jajkiem w rękę i że jajko się nie stłucze. Nim zdążono mu przeszkodzić, wszedł na wskazaną wysokość i skoczył na ziemię. Ani jemu, ani jajku nic się nie stało i szвец wygrałby, zakład, gdyby w tej chwili nie zjawiała się policja z dwoma lekarzami, którzy skoczka odstawili do domu obłąkanych. Władze miejskie bowiem były zdania, że człowiek przy zdrowych zmysłach nie uczyni takiego zakładu.

To było przed pięciu laty..

Naika miała lat dwadzieścia, piękne, czarne oczy i długie hebanowe włosy..

Powoli, powoli nadpełzają dawne mionie wspomnienia..

Wielki cudowny pałac ojca..

Marmurowe posadzki, złote poręcze na schodach, brokаты, perskie dywany..

Ojciec — siwy staruszek z długą białą brodą.

Pamięta, pamięta — dzień ślubu..

Muzyka grała przez siedem dni i siedem nocy, walono w bębny, tłumy ludzi zalegały wszystkie salony, a w najobszerniejszej sali pośrodku, siedziała — ona — Naika w ślubnej sukni, a obok niej — jej mąż, książę Palmiro.

Pamięta, pamięta — — — książę był ładny, bardzo ładny, ale Naika go nie kochała..

Książę był dla niej dobry, bardzo dobry, ale Naika nie mogła znieść jego głosu, nie mogła ucałować jego chropawej ręki.

Książę był bogaty, bardzo bogaty, ale cóż z tego — skoro Naika go nie kochała..

Pamięta dalej — — —

I przyszedł pewnego razu on — Percyval Jelewstonne, oficer marynarki angielskiej —

I Naika go pokochała.. I nie wie dla czego całowała go w usta, dlaczego tuliła się tak słodko do jego ramion a na księcia patrzeć nie mogła.

Pamięta — — zdradziła księcia i potem wygnano ją z domu rodzinnego.

Naika znalazła się bez wyjścia.

Percyval Jelewstonne wyjechał do Egiptu służbowo. I Naika została sama jedna. I poszła w świat..

Pięć lat tułała się po wszystkich kątach świata, pięć lat przechodziła z rąk do rąk..

Ale ciągle marzyła o nim.. Ciągłe myślała, że wróci..

— — — — —

Chung Lis rozgniewał się i wydał nowy rozkaz:

— Nie wolno niewolnicy wybierać kochanka na noc — kto chce może ją wziąć, a ona nie ma prawa oponować!

Przybył do Singapur pewnej burzliwej nocy dziwny gość.

Otulony był w długą, czarną pelerynę, nosił szeroki kapelusz i wysokie wojskowe buty.

Gdy wszedł do mieszkania Chung Lisa, zatrzymał się w pokoju i stanął jak wryty.

W tej chwili właśnie Naika śpiewała jakąś pieśń indyjską.

Nieznajomy chwycąc się na nogach, podszedł do śpiewaczki i szepnął drżącymi wargami:

— Jestem Percyval Jelewstonne.. Przybyłem do ciebie, Naiko..

Księżniczka osłupiała.. Więc przybył?... Wyśniony kochanek, jedyny, najukochańszy?..

Tę noc spędzili razem.. I Chung Lis był zadowolony.. Naikę posiadał tej nocy mężczyzna, który jej pożądał.

Ale następnego ranka znaleziono w pokoju księżniczki dwa trupy.

Z pod łóżka wypełzła jadowita żmija.

Księżniczka zemściła się na swym kochanku za długie lata oczekiwania męczarni i upadku.



— Oj—jeja, proszę pani! Spadłam ze schodów i rozbiłam sobie głowę!...
 — Cóż to znaczy, Kaziu?... Pamiętajsz przecież naszą umowę: za wszystko rozbite musisz mi zapłacić!

Tam, gdzie produkuje się „Ergo“ i „Grand-Prix“.
Wizyta „Expressu“ w łódzkiej państwowej fabryce tytoniowej.

Nie każdemu jest zapewne wiadome, iż na krańcach Łodzi mieści się wielka państwowa fabryka wyrobów tytoniowych, produkująca dziesiątki milionów papierosów miesięcznie.

Dzięki uprzejmości dyrektora tej fabryki, p. Wronki, przedstawicielowi „Expressu“ udało się zwiedzić ten zakład i zbadać tajniki produkcji, zamieniającej liście tytoniowe i bele papieru oraz bibuły we wszelkiego rodzaju i kształtu papierosy i tytoń.

Rozpoczęliśmy wędrowkę po olbrzymim dwupiętrowym budynku od zwiedzenia piwnic, gdzie dokonują się skomplikowane czynności sortowania, zwilżania i suszenia liści.

Przechodzimy koło stołów zawałonych stosami liści wszelkiego gatunku i odcienia.

— Skąd pochodzi surowiec? — zapytujemy p. Wronkę.

— Z Turcji i Bułgarii!...

— A z Włoch?

— Stamtąd zupełnie surowca nie sprzedawamy, gdyż nie odpowiada on naszym wymaganiom.

Z sortowni przechodzimy do krajarni — 6 olbrzymich maszyn chłonnie tam olbrzymie ilości liści, wyrzucając z zawrot

ną szybkością stopy drobno pokrajanego tytoniu.

— Jaka jest dzienna produkcja tych maszyn?

— Olbrzymia... około 48 centnarów... Nie da się to zresztą dokładnie ustalić... W każdym bądź razie krajają one tyle tytoniu, że mógłbym produkować dziennie 1,500,000 sztuk papierosów i kilkanaście tysięcy kilogramów tytoniu. Pokryłoby to całe zapotrzebowanie okręgu łódzkiego.

Z dusznej, przepojonej pyłem tytoniowym krajarni, przechodzimy po schodach do olbrzymiej sali, gdzie ustawione są rzędy małych, bezdźwięcznie pracujących maszyn.

Maszyny te produkują bez dotknięcia ręki ludzkiej gilzy do papierosów ustnikowych.

Podchodzimy do jednej z maszyn. Dwa kółka, szybko obracające się, mały stem pelek do wybijania etykietki na ustniku harpownik, spajający bibułkę na gilzie — oto całokształt maszyny produkującej dziennie 40 tysięcy gilz.

— W najkrótszym czasie — informuje nas dyr. Wronka — uruchomię jeszcze kilkanaście „gilziarek“ i „nabijarek“ a wówczas będę mógł produkować półtora miliona papierosów dziennie, co pokryje całkowicie zapotrzebowanie 32 hurtowni w moim okręgu.

Z kolei przechodzimy do sali, gdzie wyrabiane są papierosy bezustnikowe. Tu maszyna jednocześnie wyrabia gilzę i napycha ją tytoniem, produkując dziennie 150 tysięcy sztuk.

Produkcowanie to odbywa się w błyskawicznym tempie — co sekunda do kasy wpada kilkanaście gotowych papierosów, które układa się do specjalnych skrzyń i znosi się do pudełkarni, skąd po obanderowaniu i zapakowaniu do skrzyń wędruje do hurtownika.

Z kolei idziemy na drugie piętro, gdzie odbywa się pakowanie papierosów i tytoniu do pudełek i paczek.

Tu maszyna nie zastąpiła jeszcze pracy rąk ludzkich, choć czynności te zostały całkowicie zmechanizowane.

— Ile obecnie fabryka zatrudnia pracowników? — zapytujemy.
 Około 840... Z tych część podległa redukcji. Chcąc jednakże zmniejszyć liczbę zredukowanych, zmniejszyłem liczbę dni pracy i w ten sposób około 200 ludzi nie pozostanie na bruku bez pracy.

Podziękowaliśmy p. Wronce i opuściliśmy gmach, w którym produkuje się „Madeny“, „Ergo“, „Grand Prix“ i „Rado“.

— at —

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX
CZYTAJCIE
„REPUBLICĘ“.

Ludzie, którzy robią na naszych dolnych kończynach dobre interesy nie próżnowali również w święta Wielkanocne.
Po mieście kursowały pojazdy, pędzone siłą benzyny i... siana.

Pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy był dniem błogosławionym dla tych ludzi którzy nie opuszczają żadnej okazji by zarobić trochę tak upragnionej w dzisiejszych czasach „gotówki“.

Jak wiadomo w dniu tym nie kursowały po mieście tramwaje, a kontyngent do rożek był również z powodu świąt znacznie zmniejszony.

Na taką świetną okazję czyhali już od dawna właściciele wszelkich pojazdów, którzy porobili tak świetne interesy podczas ostatniego strajku tramwajowego.

To też z samego rana poczęły kursować po mieście różnej pojemności resorki, bryczki i samochody, które za odpowiednią opłatą podjęły się funkcji dolnych kończyn człowieka, zmęczonych chodzeniem po naszych wyboistych brukach pod łście tropikalnym słońcem.

Nieliczni dorożkarze, którzy znajdowali się wtedy na posterunku, czyli na koźle, byli poprostu rozrywani przez pasażerów.

Nic więc w tem dziwnego niema, że nasi poczciwi mistrze bata wzięli natych

miast rozbrał z takką i żądali za kurs od 3 do 5 złotych.

Biedne szkapiny robiły jednak mimo to wszystko bokami a dorożkarze żalowali bardzo, że takich dni jest tak mało w roku i że tak szybko one przechodzą.

Dopiero pod wieczór nieurzędowa tak sa zmalala nieco, gdyż na miasto wyruszyła reszta braci dorożkarskiej, która w mig się spostrzegła, że bardziej istratne jest siedzenie podczas świąt na koźle aniżeli w domu w otoczeniu rodziny.

Również i niektórzy przemysłowcy wypuścili na miasto swoje samochodywy chodząc z zupełnie słusznego założenia, że podczas stagnacji lepiej samemu chodźć „na piechotkę“, a oddać autka do dyspozycji tym nielicznym, którzy mogą i chcą płacić.

Na Placu Wolności stał więc długi szereg aut, czekających na pasażerów.

Mknęły więc po ulicach miasta samochody, dorożki, bryczki, resorki, limuzyny i rolwagi, a ich właściciele, mimo iż wszelki handel tego dnia trwał w bezwładzie, robili świetne interesy.

Nieudana eskapada złodziei do składu Zajberta.

Złodzieje zostawili na miejscu nieudanej kradzieży... 2 butelki wódki, 4 kilo kiełbasy i 3 bochenki chleba.

W dniu onegdajszym robotnik fabryki skrzyń przy ul. Piotrkowskiej 18, Linak, pełniący nadzór nad fabryką, zauważył o godz. 8 rano duży otwór w murze.

Podejrzewając, iż ma tu miejsce włamanie, Linak, nie tracąc czasu wszedł po przez powyższy otwór do fabryki.

Zauważył się w pierwszej sali fabrycznej urzał w ścianie otwór, prowadzący do stolarni, gdzie ściana, granicząca z kaptorem była również przebita.

Linak, zachowując wszelkie środki ostrożności, wszedł poprzez otwór do kaptoru, gdzie zauważył trzech osobników, zajętych przy rozbijaniu czwartej ściany, która graniczy ze składem manufaktury przy ul. Południowej nr. 7.

Zauważywszy wchodzącego Linaka,

złodzieje rzucili się do ucieczki i zdołali zbiec.

Zawiadomiona o powyższem policja przysłała na miejsce swoich funkcjonariuszy, którzy zajęli się wstępem śledztwem.

Dochodzenie wykazało, że złodzieje przygotowywali się do „roboty“ już przez dłuższy czas i chcieli wykorzystać okres świąt, kiedy fabryka i skład były zamknięte.

Znaleziono na miejscu kradzieży 2 butelki wódki, 4 kilo kiełbasy, trzy bochenki chleba i inne artykuły spożywcze które zostały zostawione przez uciekających złodziei.

Jak widać z tego złodzieje liczyli na zupełny spokój i myśleli „zabawić“ na miejscu dłuższy czas.

dziś i dni następnych. **CASINO** Dzisiaj i dni następnych.

Najwybitniejsza, najpiękniejsza, najzgrabniejsza, najelegantsza, najrozkoszniejsza artystka ekranu **GLORJA SWANSON** w swoim jubileuszowym filmie

„Rajski Ptak“

dramat nowoczesny w 8 aktach wytwórni „Paramount Pictures“ w Los Angeles.

W roli głównej: **Glorja Swanson** w roli głównej: **p. RUTH-RENE.**

Baczność! **Panie, panienki i pannice.** Nad program: **Ostatnie mody Paryża w kolorach.**

Orkiestra symfoniczna pod dyrykcją p. L. Kantora. **Najwytworniejszy teatr.** **Najtańsze ceny.**

Początek seansów o godzinie 3-iej po południu.

WYTWÓRNI KINO TEATR **CZARY** róg Cegielskiej i Piotrkowskiej przy dw. Kino Teatr „Luna“

Dziś i dni następnych: **MARY PHILBIN** w 8 aktowym sensacyjnym dramacie kryminalnym **Meły Nowego-Jorku.**

dzienny. Obliczanie zbliżyło się ku końcowi a czterech kasjerów zaledwie zdążyło złożyć wpływy do kasy głównej. Wszyscy ci oficjaliści potruchleli tak da lece, iż jeden z bandytów stojąc przy drzwiach unieruchomił zgromadzonych podczas gdy drugi zabrał kasetkę zawieszoną 4.500 dolarów, pogroził kasjerowi i gwizdnął na towarzysza. Wyszli i na ulicy zniknęli w tłumie.

Jak się później okazało kilkunastu szoferów i kasjerów mieli ukryte w kieszeni rewolwery lecz nie śmieli ich użyć.

Koncert tchórzostwa.
Dwóch bandytów steroryzowało 65-ciu dorosłych mężczyzn.

Prasa amerykańska pisze z oburzeniem o niesłychanym fakcie zbiorowego tchórzostwa.

Do biura kasy kompanji dorożek samochodowych „E. Z.“ weszło dwóch chuderlawych bandytów i z rewolwerami w rękach kazalo obecnym podnieść ręce w górę. Była to chwila w której 60-ciu szoferów składała do kasy zarobek

Jak Łódź spędziła święta?

Były one dość „udane”. -- Pod modrym niebem stagnacyjnej Łodzi. -- Migawkowe zdjęcia z ulicy Piotrkowskiej. -- Wśród huku petard na peryferjach miasta. -- Gdy wódka zaszumi w głowie. -- Tajemnica latarni gazowych.

I minęły święta...

Dziś szarym rankiem po dwudniowym odpoczynku znów zakłębiły się nad kominami fabrycznymi zwały czarnego dymu, ruszyły, we wszystkich warsztatach świszczące transmisje, koła i tryby, pochylały się w biurach nad księgami skołatane niezbyt wesołymi myślami głowy urzędników i — ruszyła z chwilowe go bezwładnego olbrzymia maszyna, której na imię — praca...

Przeszły święta...

Przeszły dwa dni wiosennych, rozemnianych pogód, na które ludzie czekali z takim utęsknieniem i przez tak długi czas gorączkowo się do nich przygotowywali...

Święta były (jak się w Łodzi powszechnie wyrażają) dość „udane”. Nie były „udane” zupełnie bo w nadlódczanym grodzie, który nosi na sobie nie zatarte piętno stagnacji, nic się „udać” nie może — nie może

Zbyt czarna melancholia i bezbrzeżny pesymizm omotał dusze łodzian, by mogli się oni radować jasnym słońcem wiosennym, lub zachwycać najmodniejszymi strojami łodzianek...

Naogół jednak panował nastrój świąteczny, zlekka tylko przyprószony pesymizmem niepoprawnych śledzienników.

Pogody bajeczne — nieźrównane...

Błękitna kopuła, nieba, nieskażona ani jedną chmurką, wznosiła się nad miastem plań i niewykupionych patentów... Upał — poprostu lipcowy.

Na „deptaku” uwijają się już spacerowicze bez pał i bez kapeluszy, a niektórzy nawet „defilują” w wykładanych kołnierzykach.

Ulica Piotrkowska w „godzinach przyjęć” ugina się poprostu pod naporem różnobarwnego tłumy. Nie słychać nic, albowiem wszelki gwar ulicy zostaje zagłuszony przez szurganie setek tysięcy nóg...

Wąskie chodniki nie mogą pomieścić tego naporu mas, które korzystając z małego ruchu kołowego na jezdni, tutaj kontynuują swój „spacer”.

Święta wielkanocne uważane są przez łodzian (a właściwie przez łodzianki) za oficjalne, uroczyste otwarcie „sezonu wiosennego”.

„Deptak” wygląda przeto podczas tych świąt jak stronica wyrwana z olbrzymiego, wszechstronnego żurnala mód.

Widzi się więc tu najnowsze „modele” wiosenne, bogate stroje niewieście, istne majstersztyki igły i nożyc krajeckich...

Ogólnie spodziewano się, że w tym roku łodzianie nie będą mieli okazji oglądania przepychu „ostatniej mody” z powodu... niustającego kryzysu.

Horoskopy te były jednak błędne. Łodzianki były ubrane tak, jak za dawnych, dobrych czasów, kiedy „konjunktura” zmieniała się z minuty na minutę.

Natomiast bardzo skromnie przedstawiała się męska połowa Łodzi, składająca się przeważnie ze zredukowanych pracowników i urzędników, oraz „splajtowanych” kupców...

Można więc było ujrzyć takie dość charakterystyczne widoki: mąż-kupiec, ubrany w stary wyświechtany paltot i żona jego w najdroższych i najmodniejszych jedwabkach...

Kobietę nic nie obchodzi kryzys — nie o nim nie chce wiedzieć,

Na krańcach miasta.

Krańce miasta spędzały święta poswojemu...

Wśród oszałamiającego huku petard, wśród rzepolenia harmonji, wśród ochry płego śpiewu i wyzwisk „wstawionych pasonerów”, bawiono się wesoło i bez troski.

Na ulicach i uliczkach ruch niebywały...

Starsi przechadzają się szeregami na chodnikach i jezdni, podlotki i niedorożki baraszkują się po bramach, a dzieciaki bawią się wrzaskliwie pośrodku ulicy...

Z otwartych okien syczy się na ulicę wyświechtana melodia „Titiny”, wytłaczana przemocą ze starej harmonji...

Tu i owdzie przed bramami gromadki „dzieci ulicy” sypie na kamień „haliklorek”, unosi spólnymi siłami jakąś ciężką bryłę w powietrze i — opuszcza raptownie na dół.

Złoty błysk ognia i — huk prze-

rażliwy, okropny przypominający wystrzał armatni.

Chłopcy rozbiegają się na wszystkie strony w obawie przed spotkaniem się z „polikarpiem”, którego mogła zwabić ogłuszająca detonacja.

Zaledwie przebrzmiało echo jednego wystrzału, gdy tuż przy drugiej bramie zadrgało znów powietrze od petardy.

I trwa tak bez przerwy, niezmordowanie ta piekielna kaponada, szarpiąca nerwy spokojnych przechodniów i rozlegająca się głośnym echem po całym mieście.

Trwa przez dzień i noc bez przerwy i ucicha dopiero drugiego dnia świąt.

Tak się bawią na krańcach miasta w dzień.

Nadchodzi noc...

Milną gwary bawiących się dzieciaków, udają się na spoczynek spokojni ludzie, a na ulicach pozostawają natury co gorętsze, zawadjackie, wprawione w nieokiełznany temperament przez „wędę życia”.

Biada spóźnionemu spokojnemu przechodniowi, który zmuszony jest znaleźć się teraz na krańcach miasta.

Nie ujdzie trzech kroków, by nie być zaczepionym przez waleśających się pijaków i łobuzów.

Szyderstwa, ordynarne wyzwiska, a czasem i uderzenia sypią się nań szczerze i szczęśliw jest, gdy uchodzi cało i ze zdrowiem”.

Do szarego ranka — przez noc całą — włóczy się te wagabundy, wszczynając awantury bójk, podczas których do głosu przychodzi nieśmiertelne „majchry”.

Karty kroniki pogotowia i policji wypełniły się podczas świąt kilkunastoma krótkimi opisami takich zajęć, których ponurą widownią były krańce miasta.

Kilku „świętujących” powędrowało do szpitala, kilku do komisariatów policji — oto ich epilog.

Tak spędzały „święto wiosny” nasze krańce miasta...

Mah-Yong



My rządymy światem, a nami kobiety!

W jednej z ostatnich swych monografi historycznych pisze Stanisław Wasylewski:

— Jedną z najdawniejszych wiadomości o Polsce w dziejach świata, jednym z najstarszych przekazów w historiografii jest relacja podróżnika arabskiego, który zwał się Al - Bekri i odbywał około roku 965 w celach handlowych podróż po ziemiach polskich.

Przejeżdżając przez okolice dzisiejszego mniej więcej województwa lubelskiego powiada on tak:

— Na zachód od państwa Rusów widziałem wielki gród kobiet, władają one ziemią i niewolnikami. Jeżdżą konno i stają do walki obojętnie. Jeśli która urodzi z niewolnikiem syna, zabija go. Wiadomość o tym grodzie kobiet jest pewna, dodaje podróżnik.

W ośm wieków później nic się nie zmieniło i inny podróżnik po ziemiach polskich Napoleon Bonaparte, wysyłając ambasadora swego do księstwa war-

szawskiego rozkazywał mu w instrukcji co następuje:

— „Pojedziesz pan do kraju, w którym mężczyźni mało znaczą, natomiast kobiety stanowią o wszystkim”.

Dziecięcy i dobry Chataubriand załamuje bezradnie ręce:

— Polska to jest Ewa, niewinna i uświadomiona zarazem, nic niewiedząca i wszystko o Boże! To wielka pani i dziecko!

Fr. Liszt snuje się jak cień za panią Iwanowską.

Napoleon zapewnia już z wyspy św. Heleny, że kochał tylko szambelanową z Walewic.

Wielki i sławny Goethe przedłuża o całych ośm dni pobyt w Karlsbadzie dla ks. marszałkowej Lubomirskiej z Łańcuta.

I Heine, i Murger, i Constant, i Musset, i Montalambert i długie szeregi innych nieszczęśliwych”.

Na dowód tego, że p. Wasylewski ma

rację, przytoczę następującą sprawę sądową:

Pan B. K. rozwiódł się ze swą żoną. Wina była po jej stronie. Mąż nie mógł przeboleć straty. Włókł się za dawną swą małżonką jak cień, jak Napoleon za panią Walewską, jako Liszt za panią Iwanowską, Goethe za panią Lubomirską.

A gdy nie chciała jego prośb wysłuchać, napadł na nią na ciemnej ulicy i pobił.

Sąd skazał pana K. za pobicie dawnej żony na 75 złotych kary lub dwa tygodnie aresztu.

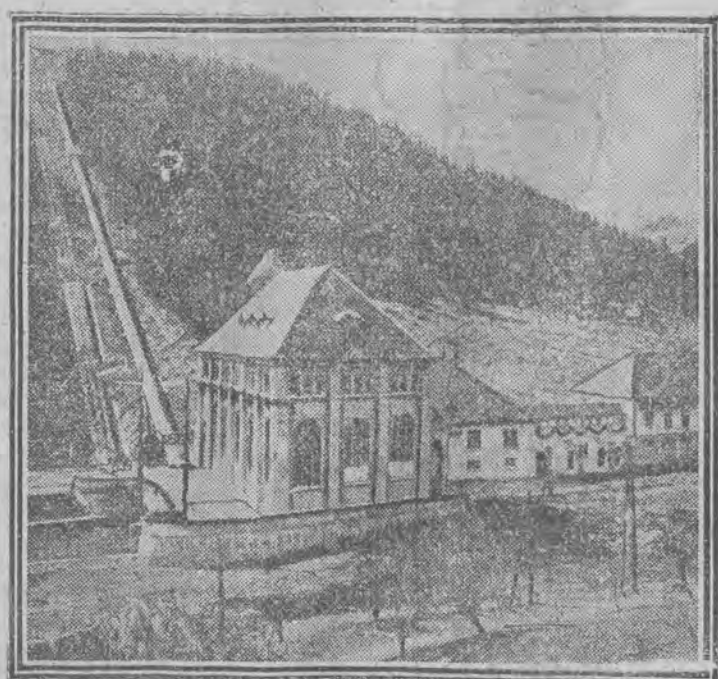
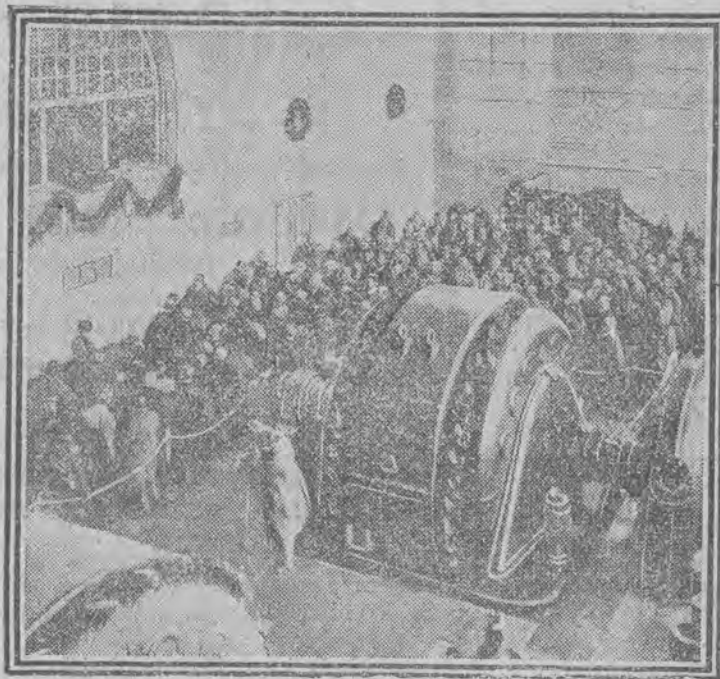
Juris.

„ZIELONE KAKADU”.

Teatr rosyjski „Zielony Kakadu” bawiący obecnie w Łodzi należy do szeregu pierwszorzędných imprez scenicznych dawnej Rosji i stoi na jednym poziomie ze słynnym „Niebieskim Ptakiem” i „Nietoperzem”. Począwszy od dnia dzisiejszego występy teatru tego w „Scali” rozpoczynają się będą o godz. 8.45 wiec. Primadonna „Zielonego Kakadu” jest p. Kielczewska, słynna artystka rosyjska, której nazwisko spotyka się nader często na łamach prasy artystycznej.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Czytajcie „Republikę”.



W Austrii górnej otwarto obecnie nowe olbrzymie zakłady elektrotechniczne Teichsch, które zamieniają siły wodne na energję elektryczną 24.000 H. P. Swemi niewyczerpanymi zapasami wody górskiej Austrii w bliskim czasie zupełnie pokryją brak węgla.



Hasmonea (Lwów) — Ł. K. S. 1:1 (1:0).

Zawody zostały spartaczone przez sędziego, który nie zna zupełnie zasad gry piłki nożnej.

Lwowska Hasmonea wykazała nie tyle dobrą, ile skuteczną w wynikach szkołę. Polega ona na wyzyskaniu wszelkich słabych stron, zarówno przeciwnika, jak sędziego i zamienieniu ich na swoją korzyść.

Na onegdajszych zawodach, drużyna Hasmonei będąc o całą klasę słabszą, pod względem gry od swego przeciwnika wygrywała ona przeciw niemu wszystkie, szpecące w najwyższym stopniu ten piękny sport metody i „kombinacje”.

„Duszona” bez miłosierdzia do tego stopnia, że w ciągu całych kwadransów nawet cały napad (prócz skrzydeł) poza linią własnego pola karnego nie mógł się wydostać, „kombinacja” Hasmonei polegała na bezprzykładnym murowaniu własnej bramki i strzelaniu na out.

Następnie bardzo nieprzyjemne wrażenia pozostawiły po sobie ustawiczne krzyki: „ręka”, „foul” i tp. przeważnie, wtedy, kiedy coś podobnego zupełnie nie miało miejsca.

A gdy do tych licznych nawoływań przyłączyło się zdenerwowanie sędziego i graczy przeciwnika i przeniosło się w rezultacie na widownię, wypełnioną ponad 4.000 osób, mecz ten stał się czemś niebywałem w najgorszym wydaniu.

Do niepowodzenia zawodów przyczyniło się w wysokim stopniu niezdecydowanie i brak rutyny u drużyny Ł.K.S., która mając tak znaczną przewagę nie potrafiła jej wyzyskać, lecz pozwoliwszy umieść się własnym nerwom, grała bez zastanowienia się i bez głowy, strzelając i kopiąc na wiat.

Nikt w drużynie Ł.K.S. nie pomyślał o forsowaniu Durki, który mając przeciwko sobie słabsze tyły przeciwnika mógłby był wiele zdziałać.

Miller to już gracz przeszłości: powolny, bez strzału, a nie mając pojęcia o współpracy ze skrzydłem, całą swą grę sprowadził do wartości zera.

Ałaszewski nadzwyczaj pracowity, lecz mało strzelał na bramkę.

Langę grał na zmianę: to nerwami to siłą, a nigdy głową, stałe zapóźno decydował się na strzał, to też trafiał on stale w „parkan” graczy przeciwnika ustawiony przed jego bramką.

Forsowne biegi Janczyka, a nawet ładne centry nie zostały wykorzystane.

W pomocy, Trzmiela przeszedł sam siebie, sekundował mu dobrze Jasiński, natomiast Gosławski był najslabszy na boisku.

O grze Cylla wypadłoby osobny artykuł napisać; pracował on bowiem rzeczywiście za trzech, zastępując i ratując pudłujących ustawicznie Karasiaka i Gosławskiego.

Fiszera miał tylko trzy strzały, które złapał bardzo dobrze.

Przebieg gry nieinteresujący z powodu słabego tempa, którego rzecz rozumiała, na jednej połowie boiska, albo ściślej określwszy na przestrzeni pola

karnego Hasmonei, nie można było rozwinąć.

Nieliczne i bynajmniej nie niebezpieczne wypadki Hasmonei likwidowała już pomoc i obrona gospodarzy, a gdy przy jednym z takich wypadków, Cyll biegnący w kierunku swej bramki został trafiony z tyłu piłką w rękę, za co sędzia podyktował rzut karny wyzyskany przez środek napadu gości, gra przybrała charakter obłędzenia lwowskiej forticy.



CYLL,

internacjonalista polski, słynny obrońca Ł. K. S. na meczach z lwowską „Hasmoneą” jeszcze raz dowiódł, że jest chlubą futbolu polskiego.

Wyrównyującą bramkę uzyskał Trzmiela na 3 minuty przed końcem gry którego strzał w natłoku po kornierze, wyłamał wreszcie dziurę w murze Hasmonei.

P. Alfons Rettig, któremu prowadzenie tych zawodów powierzono, osiągnął szczyt ignoracji wszelkich zasad sportowych.

Po onegdajszych wypadkach zmusze ni jesteśmy udzielić mu przyjacielskiej i zbawiennej dlań rady, ażeby sobie jeszcze przez szereg lat pobiegał z chorągiewką, jako linjowy i to na meczach mniej poważnych, obawiamy się bowiem i w tej roli jego stronniczości.

Onegdajszym swoim, charekteryzującym go najdokładniej występem, przy niósł on wielką szkodę łódzkiemu sportowi. I jemu to wyłącznie winę z kocią muzyką na boisku i wybryki gawiedzi poza niem, t.j. na ulicy należy przypisać. Zresztą nie pierwszy to już wypadek, że pan ten, nawet najbardziej interesująco zapowiadające się zawody sprowadził do absurdu.

Ł.K.S. III — Hasmonea (Łódź) 9:0 (5:0).

Piękna gra, uzupełnionych rezerwami z 4-ej drużyny juniorków Ł.K.S.

Sędzia, p. Dancygier.

Fr. Romanek,

Ł. K. S. IV. — K. S. Policji Państw. 7:0 (5:0).

Rezerwoar narybku Ł. K. S. zwiększa się z każdym dniem, dowodem czego jest wynik dzieciaków IV drużyny Ł. K. S., uzyskany jakby nie było z dorosłymi mężczyznami K. S. P. P.

Gra bardzo ładna w pierwszej poło-

wie prowadzona z przewagą Ł. K. S., w drugiej zaś otwarta, a nawet chwilami z przewagą K. S. P. P., który mając znaczną przewagę fizyczną nigdy jej nie nadużywał, co należy specjalnie z uznaniem dla K. S. P. P. podkreślić.

Walki francuskie w cyrku.

Pinecki zwichnął nogę w walce z Jaagiem.

Dziś najbardziej sensacyjne spotkanie turnieju: Jaago — Kornatz.

Pierwszy dzień świąt.

Program pierwszego dnia świąt wielkanocnych zapowiadał się nadzwyczaj interesująco i rzeczywiście nie zawiodł on po brzegi wypełnionej widowni.

Po za ładnym programem cyrkowym mające się spotkać pary składały się z najlepszych zapasników obecnego turnieju.

Niespodzianek żadnych nie było, zwyciężyli bowiem faworyci, tj. Pichler, który zastąpił z Sugakoffem nieprzybytego z powodu trudności paszportowych, mistrza Węgier, Wargę, po pięknej walce położył swego przeciwnika obroną odwrotnego pasa, z zastosowaniem rulady.

Walka dwóch tytanów siły i niezrównanej techniki, Jaago z Kornatzem, skończyła się po 25 minutach prawdziwie tytanicznych zmaganiach w pozycji stojącej wynikiem remisowym.

Petrowicz pokonał po ostrożnej walce Bajera, a Pinecki uporał się w bardzo krótkim czasie z bledącym z każdym dniem, zarówno pod względem walki, jak i koloru swej ozdobnej skóry Bambułą, kładąc go wspinałym przrzutem przez biodra z zastosowaniem chwytu za kark.

Drugi dzień świąt.

Drugiego dnia świąt wielkanocnych walczyły 4 pary, które ściągnęły również tłumy ciekawych.

Pierwsza para Petrowicz—Pichler ze względu na dobrą technikę obu zapasników oraz prawie równe siły walczyła bardzo ładnie. Tempo dość szybkie, przy czym chwyt za chwyt następowali po

sobie z błyskawiczną szybkością. Zwyciężył faworyt Petrowicz przednim pasem.

Bryła-Sobieski i Bambuła walczyli w drugiej parze; ostatni dawał koncert chwytów niedozwolonych za co został dwukrotnie napomniany i niezawodnie został zdyskwalifikowany, gdyby nie był skawiczą i niewidzią dotychczas obro na krawatu, namiętnie trzymanego przez Bambułę, którą Sobieski położył swego przeciwnika na obie łopatki.

W trzeciej parze spotkała się pechowa para Jaago—Pinecki, która już po raz trzeci stawała w szrankach. Pierwszy raz uległ Jaago zwichnięciu nogi, wskutek czego walka została przerwana drugie spotkanie skończyło się wynikiem remisowym, a wczoraj znowu Jaago trzymany podwójnym nelsonem przez Pineckiego rzucił tego ostatniego przez głowę na barierę i los, któremu pierwszy raz uległ Jaago, wczoraj spotkał Pineckiego, wskutek czego walka nie została zakończona.

Czwarta para Kornatz—Bajer walczyła nadzwyczaj zawzięcie. Mniej rutynowy Bajer zmuszony był w większej części do defazywy, a stosując ją umiejętnie uzyskał z tak bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem wynik remisowy. Walkę zakończono punktualnie o godzinie 24-ej.

Dzisiaj walczą: Pinecki—Bryła-Sobieski, Pichler—Petrowicz, Jaago—Kornatz (decydująca) i Bajer—Sugakoff.

Nadmienić należy, że wczoraj w walce z Pichlerem Petrowicz zastępował nie przybytego Wargę.

A. B.

„Hakoah” — „Pogoń” 2:0.

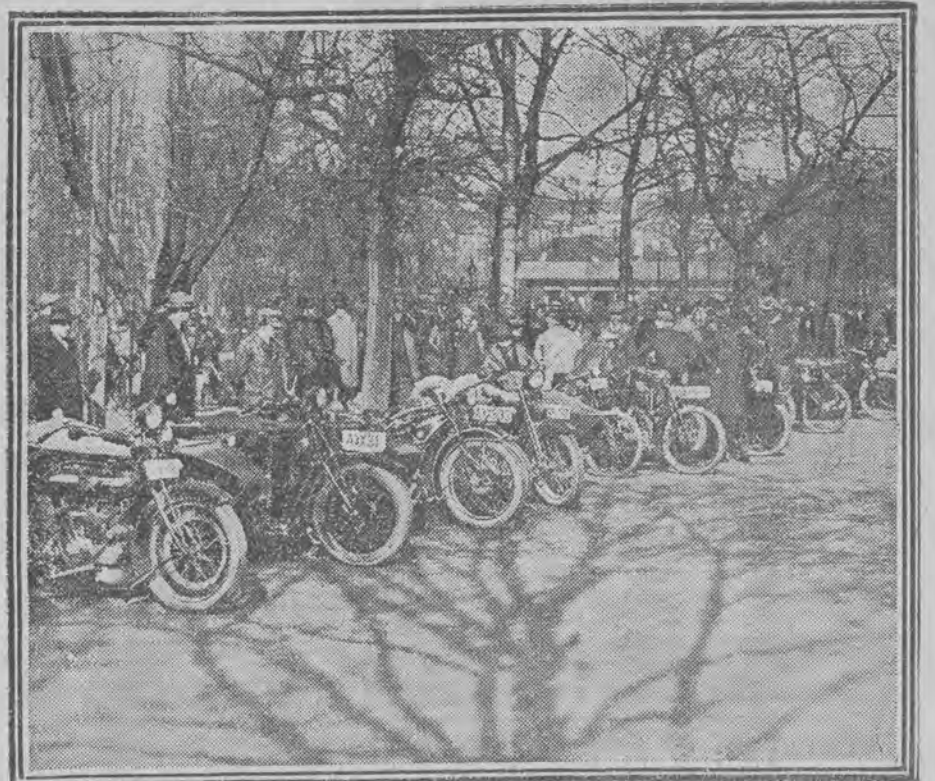
Drugi dzień pobytu wiedeńców we Lwowie.

Ze Lwowa telefonuje korespondent „Expressu”:

W dniu wczorajszym odbył się mecz rewanżowy „Pogoni” Lwowskiej z wiedeńskim „Hakoahem”. Mecz ten zgromadził na boisku tysięczne tłumy, które z wielkim zainteresowaniem śledziły te nader sensacyjne zawody.

Inicjatywa gry spoczywa w rękach wiedeńskiej drużyny. (Mecz zakończył się rezultatem 2:0 na korzyść „Hakoahu”).

Publiczność zachowywała się tym razem bardzo spokojnie.



Start pierwszych w tym roku wiosennych wyścigów motocyklowych w Berlinie.

Zbłąkana kula rewolwerowa raniła ciężko kobietę.

Tragiczne skutki świątecznego strzelania „na wiwat”.

W niedzielę, w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy o godzinie 5 nad ranem udał się tkacz Henow, zamieszkały przy ul. Leszno Nr. 58 ze swoją żoną do kościoła.

Gdy przechodzili ulicą Piotrkowską około ul. Zamenhofska, Henow ujrzał z przerażeniem, jak

żona zachwiała się nagle na nogach i runęła całym ciężarem ciała na ziemię. Z głowy sączyła się obficie krew, która utworzyła na chodniku kałużę.

Nieliczni przechodnie zebrali się na miejscu wypadku.

Ktoś zawiadomił telefonicznie pogotowie kasy chorych.

Po jakimś czasie przybyła karetka

Dziś ostatni występ teatru im. Fredry w Warszawie,

który odegra dramat Witkiewicza.

Dziś odbędzie się ostatni występ teatru im. Fredry w Warszawie.

Dana będzie sztuka Witkiewicza „Jan Maciej Karol Wścieklica”, która na wczorajszym przedstawieniu przyjmowana była entuzjastycznie przez doborową publiczność, wypełniającą salę teatru miejskiego po brzegi.

Główną rolę odegra znany publiczności łódzkiej p. Pawłowski.

Początek o godz. 11.35.

Reklamy na latarniach gazowych.

Inwalidzi ubiegają się o koncesję.

Jak się „Express” dowiaduje, związek inwalidów zwrócił się do magistratu z prośbą o udzielenie koncesji na reklamy, które umieszczane będą na latarniach gazowych.

Delegacja wydziału przedsiębiorstw miejskich ofertę tę przyjęła, wobec czego odpowiedni wniosek zgłoszony zostanie na posiedzeniu rady miejskiej.

Od administracji.

Wczorajszy „Express” został doręczony naszym prenumeratom dzisiaj rano wraz z „Republiką”.

Czytajcie „Express Wieczorny”

Dyrekcja Koncertów: Alfred Strauch

SALA FILHARMONJI

Zakończenie sezonu koncertowego 1924-25.

W sobotę, d. 18 kwietnia 1925 r. o g. 8.30 w.

21-ty KONCERT (ostatni)

z cyklu „Mistrzowskich Koncertów”

Wykonawca programu: **JAQUES THIBAUD**

skrzypek światowej sławy.

Przy fortepianie: dr. Edward Steinberger

PROGRAM: BEETHOVEN: Sonata wiosenna. A. CORELLI: La folia. J. S. BACH: Sarabande, Gigue, Chaconne. MOURET-DAUDELLOT: Sarabande. PUGNANI-KREISLER: Tempo di Minuetto. DESPLANES-NACHES: Intrada. MOZART KREISLER: Rondo.

Bilety już nabywać można w kasie Filharmonji codziennie od godz. 10.30—1.30 oraz od godz. 3—7 wiecz.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odsyłanie do domu 80 groszy

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak.

i lekarz stwierdził u Henowej ranę postrzałową głowy.

Nieszczęśliwą ofiarę bezmyślnych wybrków „strzelców” wielkanocnych odwieziono po nałożeniu opatrunków w stanie groźnym do szpitala.

Jak zdołano ustalić kula była zbłąkana i pochodziła z rewolweru.

Policja zajęła się energicznie odszukiwaniem sprawcy niefortunnego strzału.

CYRK A. CINISELLI.

Konstantynowska 16.

Wtorek, dn. 14 bm.

Dalszy ciąg

Wielkiego Międzynarodowego Turnieju Walki Francuskiej o tytuł mistrza Rzpltej Polskiej na rok 1925 i nagrodę 5000 zł.

Dziś walczą 4 pary:

I para. Pinecki Leon — Bryła-Sobieski

M. Polski obrzym M. Europy, G. Śląsk 2 polskich bohaterów.

II para. Püchler Joseph — Petrowicz Jan

Mistrz Tyrolu. M. św. Syberja.

III para. DECYDUJĄCA.

2 potęgi sifa—szkoła—zręczność i technika!

Jaago Jan — Kornatz Karol

M. świata Estonja. M. Europy Berlin.

IV para. Bayer Ludwig — Sugakoff

M. Europy Wiedeń Mistrz Rumunji

WALKI FINALOWE. OSTATNIE DNI TURNIEJU.

pod kierunkiem prof. Arnolda.

Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.

UWAGA: Przed rozpoczęciem walk defilada wszystkich zapaśn.

Każda osoba kupująca bilet ma prawo wprowadzić 1 dziecko do lat 10 bezpłatnie na popołudniowe przedstawienie.

Początek wieczorowych przedstawień o g. 8.30. wiecz.

Kasa czynna od godziny 11-ej rano do końca przedstawienia.

Potrzebny zdolny pracownik fryzjerski

względnie perukarz

do zakładu fryzjerskiego

A. F. BITTNER

Andrzeja 15. 621

GabinetDentystyczny L. TORONCZYKA

3129-10

Cegielniana 46 telef. 32-88

jest nadal czynny.

Łódź nabiera manier europejskich. Wkrótce kursować będą po mieście dorożki samochodowe.

Kwestja uruchomienia w Łodzi dorożek samochodowych pchnięta obecnie została naprzód. Początkowo magistrat no sił się z zamiarem urządzenia monopolu na eksploatację dorożek samochodowych obecnie jednak projekt ten został zarzucony gdyż ostatnio zgłosił się do magistratu cały szereg petentów, którzy na dogodnych warunkach gotowi są uruchomić taksometry.

Oferty te potraktowane zostały przez magistrat przychylnie i jak się „Express” dowiaduje w najbliższym już czasie zostaną sfinalizowane.

Strejk rolny słabnie w województwie łódzkim.

Jak się „Express” dowiaduje, strajk robotników rolnych na terenie województwa łódzkiego w dalszym ciągu słabnie. Obecnie strajkiem objęte są tylko 23 folwarki. Ogólna ilość strajkujących wynosi zaledwie 630 robotników. Najwięcej stosunkowo rozwinięty jest strajk w powiecie konińskim w dobrach hr. Kwileckiego, gdzie strajkuje około 60 proc. robotników.



PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZ. Nowy Jork 5,165. Londyn 24,80.

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA Dolary 5,18 i

Uwagze P. T. polecamy znane powszechnie z solidnej i artystycznej pracy

Zakład Fotograficzny

B-ci BIELSKICH

Aleksandrowska 42 Łgierska 24 Napiórkowskiego 27

Ceny niżej konkurencji: 1 fot. Portret 40x50 cała figura zł. 8.—, 3 pocztówki cała figura zł. 2.—, 2 pocztówek cała figura zł. 5.—

Zakłady urządzone wg nowoczesnej techniki. Zdjęcia codziennie o godz. 9 r. do 7 wiecz. bez względu na pogodę.

3586—2

Oznajmiam,

lż po całkowitem zremontowaniu i ulepszeniu według wymogów najnowszej techniki mojej drukarni, litografji i introligatorni przyjmuję wszelkie zamówienia, które wykonywa się w najkrótszym czasie.

Zakłady drukarsko-litograficzno-introligatorskie

A. Rundstein,

ŁÓDŹ, Narutowicza (Dzielna) № 30

Telefon № 13-72.

MYDŁO rodzinne

w 4-ch kolorach po 12 zł. za tuzin poleca

Odsprzedawcom wysoki rabat.

Fabryka mydeł toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych

Hugo Güttel

Łódź, Wólczańska 117.

Z powodu likwidacji 40% taniej!

Meble stylowe i nowoczesne

Józef Żychliński

Zawadzka 9

prawa oficyna, 2-gie wejście — parter.

Ceny przystępne! Wrunki dogodne!

CENY PRZYSTĘPNE! W ARUNKI DOGODNE!

Dr. med. L. Prybulski

Choroby skórne wlosów, weneryczne i moczościowe (leczenie światłem)

Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8

Dla pań od 4—5

Dr. med. J. STEINBERG

Zawadzka 21

Telefon 37-17.

Dr. med. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i wlosów

Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia

od 5-6 pp.

Dr. W. Łagunowski

Gdańska 42 (Długa).

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 12—2 do 21 5—8.

Dr. med. Lubicz

Cegielniana 43

Choroby skórne, weneryczne i moczościowe

Leczenie sztucznym słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 5—8

Dr. med. Rózaner

Choroby skórne, weneryczne i moczościowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.

Dzielna № 9.

Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—8.

Tel. № 28-98.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 1) szpilt. W TEKSCIE 40 gr. za wiersz mjm troy (na str. 4 szpilt). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetry e (na str. 4 szpa Zargczynowe i zaslab. po tekście 10 zł. Za miejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobny 10 gr. Poszt. i wanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — — Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Czcionkami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15.

Redaktor: odn. Józef Burman.